

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:
W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE,

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują: *Redakcyja* i „*Warszawskie biuro ogłoszeń*“ (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. *Nadesłane* po 50 kop. wiersz.
 Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

REFLEKSYE.

VI.

W zmateryalizowanej, pozbawionej moralności i jakiegokolwiek wiary, burżuazyi zachodnio-europejskiej staje się od czasu do czasu głośny dramat skandaliczny, odsłaniający niezgruntowaną nicosć moralną i obyczajową tej „wyższej“ (!) warstwy społecznej. Drży ona przed obawą skandalu, bo ta obawa pozostała jedynym hamulcem który ją powstrzymuje od zbyt jawnego popisywania się ze swoim cynizmem.

Któryś z ciętych i szyderskich publicystów europejskich, nazwał Rotszylda istotnym władcą, a królów zachodnio-europejskich tylko wice-królami żydowskimi. Istotnie, jeżeli przyjrzymy się uważniej życiu tej kapitalistycznej burżuazyi, spostrzeżemy, że Rotszyld jest jedyną dla niej powagą, wstęp do jego salonów najwyższym dla tego mieszczaństwa zaszczytem, a obawa utraty tego zaszczytu — najwyższą karą.

Warto, od czasu do czasu, rzucić okiem na życie i obyczaje tych warstw. Warto, bo człowiek świątły i dojrzały powinien umieć zdawać sobie sprawę ze wszystkich objawów społecznych, które obok niego, bliżej lub dalej, powstają, bo tym tylko sposobem można utrzymać na należytym poziomie zdrową świadomość moralną i nie być, że tak powiemy, zaskoczonym znienacka przez złe i zabójcze wpływy.

Z tych względów pragniemy pomówić z naszymi czytelnikami o takim dramacie skandalicznym, który w ostatnich czasach miał miejsce. Ten właśnie dramat, z życia burżuazyi paryskiej, zasługuje na uwagę. Bohaterowie i bohaterki, należeli do lepszego towarzystwa i w wzajemnych stosunkach swoich, byli charakterystycznym obrazem dobrych manier, gustów i aspiracji tegoż towarzystwa.

Państwo Deacon, byli małżeństwem rozsądnem, chłodnym, wyrachowanym, w którym nie było miejsca ani na wielkie namiętności, ani na bohaterskie porywy. W sferze do której należeli, wszystko przewiduje się naprzód, i ani jedna ani druga strona nie obiecuje nic więcej nad związek, pieniądze i pozycję w świecie. Swoboda sympatyj osobistych, zastrzeżonych domyślnie, jawnie lub zwyczajowo w takich małżeństwach, także, zdawałoby się, do żadnej katastrofy doprowadzić nie powinna, boć rozwód we Francyi jest obecnie łatwy.

W tej sferze bogatej burżuazyi wszystko jest obliczone na komfort, wygody, elegancję, przyjemne rozrywki, łatwość związków i rozłączeń, za które głupstwem byłoby płacić skandalem i życiem. Mężowie i żony jednakowo rozumują, wzajemnie są wari w sobie, a rodzinę i związek małżeński uważają tylko za tytuł i parawan do łatwego i swobodnego życia.

Mąż zdradza żonę, żona — męża: zależy to tylko od kaprysów usposobienia — nic więcej. Jedyną powagą, jak powiedzieliśmy, jest skandal, który zamyka drzwi do salonów „porządnego i wyższego towarzystwa“, i dla tego obawiać się go należy. To zaś towarzystwo kobiet i męż-

czyn, w którym wszyscy żyją tylko dla siebie, robiąc sobie wzajemnie grzeczne ustępstwa — za najwyższy zaszczyt poczytuje sobie należeć do sfery w której panuje Rotszyld. Fanatyczny hołd składany tej, żydowskiej, złotej potędze, oto najszczerza namiętność burżuazyi, a nawet, niestety! i arystokracji francuskiej.

Być przyjętymi przez Rotszyldów — stanowi najwyższą dumę współczesnej arystokracji, a ludzie, nie szanujący w sobie samych nic zupełnie, drżą przed opinią potęg finansowo-żydowskich, którymi w duszy także gardzą. Trudno wyobrazić sobie doprawdy więcej przewrotną, skażoną, pozbawioną serca i godności egzystencję, nad tę, jaką wie dzie ten świat „wysokiej kultury“, pogodzony ze wszystkim, oprócz skandalu.

Skandal — to jedyny autorytet tej opasłej bojaźliwości, która łatwo godzi się ze wszystkimi poniżeniami umysłu i uczuć.

Nie wiemy, do jakiego towarzystwa i społeczeństwa wołał niegdyś Dumas: „*tue la*“ (zabij ją — to jest kobietę, która cię zdradziła). Z pewnością nie mógł mieć na widoku takich typów, jakie widzimy dzisiaj, z ich wzajemną tolerancją rozpusty, nieruchomym spokojem i bojaźnią wobec stanowczej decyzji, które widzieliśmy w bohaterach skandalicznego dramatu. Ten mąż, żona i kochanek, wszyscy wzajemnie wari siebie, owoce kulturalnej degeneracji i dzikości — i słynne dumasowskie „*tue la*“ natchnione zostało przez skandal, nie zaś przez osobisty poryw i uczucie.

Deacon (proces jego o zabicie niejakiego pana Abeil'a kochanka swojej żony, odbył się niedawno w Nizy) zabija kochankę tylko dla przyzwoitości, dla uniknięcia podejrzeń zrodzonych w „wyższym towarzystwie“, że on godzi się ze zdradą żony dla pieniędzy. Ze zdradą, w samej rzeczy pogodził się już dawno, i widocznie nic lepszego nie oczekiwał nawet od szanownej swojej małżonki; ale nie mógł znieść hałasu, wywołanego przez skandal. Znieść on mógł wszystko i znosił długo, dopóki nie zaczęli mówić o tem głośno w „towarzystwie“. Lubowanie się żony nie było tajemnicą — bo icóż z tego? — byleby tylko zostało to tajemnicą dla towarzystwa.

Dopiero gdy ulica głośno zawołała: „twoja żona — rozpustnica!“ — zrozumiał że jest śmiesznym. Z taką obrazą żadna nicosć moralna pogodzić się nie może i nie chce. Lecz i wtenczas nawet on udaje tylko uczucie krwawej obrazę, której przebaczyć nie jest w stanie, a w samej rzeczy obrachowywa, czy warto krwawym dramatem zemścić się za skandal.

Zamiast „*tue la*“, postanawia „*tue le*“ (zabij go). Zabić żonę, która przez cały szereg lat zdradzała go, z jego milcząca o zdradzie świadomością — byłoby nierozsądkiem, szaleństwem niczem nieusprawiedliwionem. Zabić zaś kochankę, będzie motywem bardzo przekonywającym dla tłumu.

I Deacon właśnie zabija jego, nie zaś ją.
 Kogo mianowicie zabić niby „należy“ — to kwestya warunkowa. Ponieważ zaś zabójstwo zostało podyktowane przez hałas skandalu publicznego, więc Deacon wybiera tego, kogo zabić jest lepiej dla zaimponowania opinii towarzyskiej!

Zkąd pochodzą, jak się urabiają, jak się tworzą, że się tak wyrazimy, ci „bohaterowie“ i „bohaterki“, ci mężowie i żony, kochankowie i kochanki, — to całe „towarzystwo“

barbarzyńskie, choć cywilizowaną pokryte skórą, głupie i nędzne, choć mające pretensję do wyrafinowanej kultury?

Czynne osoby takich dramatów, to szablonowe lalki pieniężnego wyłącznie wychowania, światowego fałszu i bezustannej pogoni za zabawą i rozrywką. To międzynarodowe motyle, czy nietoperze, którym bogactwo toruje wszędy drogę, wprowadza je do „lepszego towarzystwa“, do samych (!) Rotszyldów, na wszystkie pierwsze przedstawienia i wystawy w świecie.

Cały świat jest dla nich areną, na której wystawiają swoją piękność i toalety. Wszędzie zlekka kokietują, błyszczą i pędzą dalej, na nowe zabawy, na nową wystawę jawnej próżności i głupoty — i tajonej rozpusty.

(Dokończenie nastąpi)

ŻYD, JUDAIZM

ZŻYDZENIE LUDÓW CHRZEŚCIAŃSKICH

przez
Kaw. Gougenot des Mousseaux.

(Przekład z francuskiego)

(Dalszy ciąg).

Dzieci Dracha, dwie córeczki i synek, zostały przywiezione do Francji i umieszczone w miejscu bezpiecznym, w głębi prowincji. Miejscem pobytu syna był stary zamek, na pół dziki a malowniczy, należący do jednego z naszych przyjaciół, którego żona i córki stały się rodziną sieroty. Tam to poznaliśmy uczzonego rabina, który później odwiedził nas pod naszym dachem. Gdy smutne wypadki r. 1830 wskrzesiły w Europie palącą epokę rewolucyj, Drach, obawiając się „nowych zamachów przeciw swoim dzieciom“, wyjechał zagranicę, postanowiwszy dokończyć ich wychowania po za Francją. Co się tyczy jego żony, ta, głucha na najusilniejsze i najtkliwsze prośby, oświadczyła, że nie chce więcej słyszeć o tych dzieciach nieszczęśliwych; to jest, że w swoim wstręcie do chrześcijaństwa wołała się raczej wyprzeć nie tylko męża, ale własnej krwi, aniżeli kochać, a choćby tylko znośić przy swoim sercu ludzkie istoty spadłe do stanu bydła, chrześcijan.

Pewne dziecko żydowskie — opowiada Wiktor Cobden, izraelita — bawiąc się z dziećmi chrześcijańskimi, zaszło do kościoła i, mimo nagany jaką za to otrzymało od rodziców, zachodziło tam jeszcze parę razy, jakgdyby jakiś urok miały dlań te odwiedziny. Ale postępowanie to tak rozgniewało jego matkę, że postanowiła zabić je potajemnie, z obawy żeby nie przeszło na wiarę chrześcijańską i straszne to postanowienie wykonała. Niema narodu niesprawiedliwszego i upartszego jak żydzi, — mówi tenże narwrocony.

Żyd zresztą, wskutek tego wychowania talmudyczne-

go, które go prowadzi do przeklinania innych narodów, staje się człowiekiem wielkiej cierpliwości, i lepiej niż ktokolwiek inny umie czekać. Powierzchnową uprzejmością umie pokrywać głuchą nienawiść i najohydniej kłamać uczucia. „Gdy chrześcijanin przyjdzie do żyda — mówi nam inny rabin, który wstąpił później do klasztoru — ten przyjmie go grzecznie i odprowadzi uprzejmie gdy będzie odchodził, ale w takich razach izraelita powinien powtarzać ten frazes: Niech choroby, smutki i złe sny, przeznaczone dla mnie albo dla kogoś z mojej rodziny, spadną na głowę tego chrześcijanina!“ A „gdy żydzi widzą przechodzący pogrzeb chrześcijanina, wołają albo powtarzają w myśli: „*Suim kad gemuhor trii*“, to jest: Dziś umarł jeden bezbożny, oby ich jutro umarło dwóch!“

Fanatyzm i nienawiść nie gasną w sercu żyda talmudycznego, nawet wobec doznanego dobrodziejstwa; i inaczej być nie może, gdyż Talmud te dzikie uczucia przedstawia jako cnotę, jako obowiązek sumienia. Posłuchajmy tego zachwycająco naiwnego wyznania, które się wymknęło z duszy pewnego talmudysty:

— Wiesz — mówił pewien żyd do jednego z towarzyszy swoich, chrześcijanina, — ileśmy s. b. dali dowodów życzliwości w ciągu tej podróży, podczas której zachowywaliśmy się względem siebie jak bracia. Wiedz jednak, że mimo oznak życzliwości jaką ci okazywałem, nienawiść jaką żywię w sercu nie osłabła. W nagrodę usług któreś mi oddał, pragnę ci udzielić jednej przestrogi: Nie ufaj nigdy żydowi, choćby ci nie wiedzieć jaką przyjaźń okazywał!“

Nienawiść, więc, nienawiść, ruina i śmierć chrześcijańskiemu! — nienawiść i zniszczenie społeczeństwu chrześcijańskiemu! — a żyd, jeśli mamy wierzyć Pfefferkornowi, izraelicie nawróconemu, który jednak znów stał się później talmudystą, nie wchodzi nigdy w interes z chrześcijaninem inaczej, tylko z myślą oszukania go. „Myśląc tylko o oszukaniu chrześcijanin przyjmuje od każdego, bez najmniejszego skrupułu, owoce kradzieży świętokradzkiej na ich szkodę popełnionej, i sam uczy złoczyńcę jak się ma wydoskonalać w swojej sztuce. Naprawdę byłoby szukać, — twierdzi on — sekty nieuczciwszej, niebezpieczniejszej i zgubniejszej dla ludu chrześcijańskiego, jak ta niechlujna sekta żydowska! Ludzie ci nie nie robią, tylko dzień i noc przemysłują nad sposobami zniszczenia i obalenia potęgi chrześcijan..., używają wszelkich możebnych rodzajów zdrady i wślizgują się wszędzie, z pozornymi oznakami życzliwości i przyjaźni albo pełnych uprzejmości stosunków.“

A jednak, z niepodobną do naśladowania naiwnością, pewien naiwny obrońca narodu żydowskiego, który nader powierzchownie zbadał najważniejszą stronę tej sprawy, mówi: „W gruncie rzeczy, doktryny żydowskie nie zawierają w sobie żadnego dogmatu niezgodnego z religią albo instytucjami społecznymi innych narodów... Fałszem jest, jakoby oni poczytywali chrześcijan za swoich wrogów. Tą bajką popularną gardzi każdy człowiek wykształcony...

wieziemy Gutka... Ot i kwita! Pamiętajcie więc, paniczku, o umowie, by wyjazd poszedł tak gładko, składowie, iżby Gutek nie zwąchał... bo Gutek... ho! ho!... filut i łatwoby nas wyprowadził w pole...

Sługa odszedł, a ja długo nanowo usnąć nie mogłem, wążąc okoliczności, które takich dziwolągów, jak Gutek, wytwarzały i usiłując sobie wyobrazić tego człowieka, którego nareszcie, za parę godzin, poznać miałem.

XIV.

Trudno opisać nadzwyczajność wrażenia, jakiego doznałem poznawszy Gutka. Jego ujmująca, sympatyczna i prawie elegancka powierzchowność, stała w dziwnej sprzeczności z tem, co o nim słyszałem i wiedziałem.

Spodziewałem się poznać jakiś niepospolity typ człowieka i jarmarkowicza, a tymczasem znalazłem się wobec młodzieńca, który niczem się nie różnił od innych, chyba tem, że był rzadkiej piękności i urody. Mimo to jednak, tkwiło w nim coś natychmiast dostrzegalnego, a nieokreślonego i nieuchwytnego, co może stanowiło właśnie główny jego urok.

Tak, Gutek sprawił na mnie wrażenie siłą swej, pod pewnym względem, nieuchwytności. Nie przeszkadzało to jednak, iż od razu wydał mi się bardzo sympatycznym.

Jarmarkowicze

Opowiadanie

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Dalszy ciąg).

— Et! — machnął ręką Grześ — nawet nie można do tego dopuszczać. Jakby spotkał w drodze jakiego znajomego, pędzącego na jarmark, toby wyskoczył z powozu. A tak, pan pojedzie z paniczem a ja na koźle...

— A cóż pocniemy, jeźliby...?

— Posłuchajcie jeno, paniczku! Najprzód, młody z młodym lepiej i prędzej się zabawi; po drugie, umyślnie pojedziemy... moja w tem głowa... boczną drogą, żeby Gutek nie spotkał żadnych jarmarkowiczów; po trzecie...

Tu zamilkł i przybrał minę dziwnie tajemniczą.

— Po trzecie? — zagadnąłem.

— Po trzecie... upoimy panicza...

— Co ty gadasz? Pijany zajedzie do Dębogóry?

— Upoimy go w samo prawie, na drogę. Obudzi się i otrzeźwi pod hrabiowskim gankiem. Ot i kwita!

Chciałem coś mówić, ale Grześ powstał i szepnął:

— Niema innej rady. Jeśli tak nie zrobimy, nie do-

Filantropia, ludzkość stanowią podstawę ich wierzeń... Nie można więc dosyć napowtarzać, że dogmata żydowskie godzą się najdoskonalej z dogmatami innych narodów; że nie rozdzielają one, jak to utrzymują, hebrajczyków od reszty ludzi, ale że nakazują im wspierać ich i wspomagać.“ (Bail „O Żydach w XIX w.“)

Umiarkowańszym w pochwałach, i winszujemy mu tego, jest inny pisarz, którego słowa warto porównać z tem co mówi p. Bail: „Wszyscy ci, co mieli sposobność studyować stan żydów w prowincjach, w których liczba ich dostarcza obserwatorowi ułatwień, na jakich mu zbywa gdzieindziej; wszyscy ci naprzykład, co mogli zbliżyć się do żydów alzackich, wiedzą o tem doskonale, że oni pozostali nietylko obcymi ale wrogimi dla masy ludności; że zachowali w czystości i bez przymieszki swój charakter i obyczaje, zarówno jak fizyognomię. Zarówno w porządku moralnym jak fizycznym, żydzi (których prokurator generalny Regenta nazwał w r. 1717 „potworami społeczeństwa“), pozostali jednymi i tymi samymi od tysięcy lat, i łatwo ich zawsze rozpoznać, zarówno po ich czynach, jak po rysach ich twarzy.“

W rozdziale „O lichwie“, statystyka, wykaże nam, że kobiet złego życia jest stosunkowo daleko więcej wśród żydów, aniżeli wśród jakiegobądź innego narodu, ta statystyka winna nam powiedzieć to samo nie tylko odnośnie do lichwiarza, ale i odnośnie do prostego złodzieja.

Jakoż p. Bail, naiwny obrońca sprawy żydowskiej, nie waha się twierdzić, że na dwanaście kradzieży lub oszustw sądzonych przez trybunały lipskie, jedenaście jest popełnionych przez żydów! „Następnie zapominając o wpływie wiary na czyny, to jest o koniecznem oddziaływaniu antyspołecznych przepisów Talmudu na umysł i serce żyda, p. Bail, ulegając przesądom, płynącym z jego opinij liberalnych, dodaje: „Nic, zdaniem mojem, nie uwydatnia lepiej kontrastu wpływów niewoli i emancypacji. Wolni we Francji, są ludźmi uczciwymi.“

Uczciwymi? Radzibyśmy bardzo temu uwierzyć; jednak musimy zaznaczyć, że w jakieś trzydzieści lat później w r. 1846, pisarz z rasy izraelskiej przeczy temu twierdzeniu w wyrazach, które miały tak wielki rozgłos, że zapomnieniu uleść nie mogły.

„Niech izraelici francuzcy mają się na baczność! zmierzają oni może ku zgubnej reakcji, której skutkom chcielibyśmy zapobiedz naszymi radami i przestrogią. Nie dostrzegają oni, jak dalece moralność wśród nich jest rozluźniona, zaniedbana; jak dalece myśli brudne i chciwość na zysk łatwy, zaslepiają ich i obłąkują. Proste zestawienie rachunku statystycznego, z łatwością wykaże całą prawdę i doniosłość naszej myśli.“

A rachunek ten, który przeprowadza p. Cerfberr, wykazuje, że liczba skazanych między żydami jest przeszło dwa razy większa niż między innymi obywatelami! Nie dość jednak na tem; tenże sam bowiem rachmistrz twierdzi

Ogarnęło mnie tylko zdziwienie, jakim sposobem taki młodzian mógł być zapoznanym i za pospolitego hulakę a właściwie za bałagunę najgorszego gatunku, przez własnych i najbliższych krewnych, uważanym. Ztąd też interes czyśto materyalny, jaki miałem w poznaniu Gutka, przybrał inne, głębsze odcienia. Mój kuzyn dawał mi interesujący i ciekawy, do zbadania, typ. Pochłaniałem go wzrokiem i badawczą myślą, chcąc wydrzeć tajemnicę tkwiącą w różnicy, jaka zachodziła między jego powierzchownością a postępkami. Oryginalnej potworności tych ostatnich zaczynałem nawet nie wierzyć. Wysoki i wysmukły, o śniadem obliczu a niebieskich oczach, o małym wąsiku i fryzujących się naturalnie blond włosach,—Gutek był młodzieńcem rozsądnym. Mówił do rzeczy, starał się być uprzejmym, a posiadał sposób zachowania się nietylko pełen dobrych „manier“, ale niemal wytworny.

Jego wesoły wzrok miał takie iskry szczerości, gdy spoglądał na swych sędziwych rodziców, wiał taką dobroduszną werwą i szczerością, że musiał mu jednać wszystkich na świecie. Dziwiłem się panu Anastazemu, który mi dał był do zrozumienia, iż hrabianka tylko pod naciskiem rodziców oddawała mu swą rękę i nie pojmowałem obaw Grzesia ani też plotek cyganowskich, rozumiejąc zato wybornie przywiązanie pana Baltazara do wesołego synowca. Bo Gutek był samą wesołością.

że według jego zdania, żydów od innych ludzi także wyróżniają „zbrodnie świadczące o głębszej przewrotności, gdyż będące rezultatem premedytacji. Do nich zaliczają się oszustwa, fałszerstwa, lichwa, bankructwa podstępne, kontrabanda, fałszowanie monety, oszukaństwa podczas rekrutacji, fałszowanie hipotek, zdzierstwa, zdrady, szalbierstwa wszelkiego stopnia i rodzaju.“

A gdy się doda do tego „o ile oni, w skutek natury, charakteru, inteligencji i zastrzeżeń myślowych, które im pozwalają składać przysięgę cywilną, zupełnie ich nie obowiązuje, są przebieglejsi od chrześcian, — łatwo zrozumieć, że liczba żydów wymykających się z pod wymiaru sprawiedliwości jest może większa od tej, która odsiaduje więzienie, a która z pewnością nie obejmuje w sobie najwinniejszych.“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

W Górach Olbrzymich.

Skreślił

Stanisław Piast.

Rozdział XIII.

Deszcz w górach. — Co znaczą te wyrazy na wyniosłościach? — Przypomnienie dni niepokodnych w Tatrach. — Com robił w Giersdorfie, gdy deszcz padał? — Tomasz Moor moim pocieszycielem. — Słówko o religijnym nastroju jego poezji, i o wpływie ich na duszę ludzką.

Deszcz w górach... Trzydzieści tych niewinnych liter, składających całość tak pożądaną zawsze w dni skwaru na nizinach, jakież niesmak mieszczą w sobie dla podróżnego, kiedy malują aurę górską! Czy jest kto ze znających świat gór, ktoby się słowom naszym dziwił? Pozornie na rzeczy patrząc, gdy z jednakową siłą na wyniosłościach jak i w dolinach słońce latem przypieka, gdy jednakowym potem oblewa ciało każdego wystawionego na działanie jego promieni, — zarówno przeto tu jak tam, każdy pożądaną powinien deszczu, któryby żar naszej gwiazdy dziennej poskromił, cyrkulację krwi w człowieczych żyłach zwolnił, do pracy — tego wielkiego szczęścia naszej wędrówki doczesnej — nanowo każdego zachęcił. A jednak!... Kto nie wie, z tych naturalnie, którzy góry nie w panoramie oglądali, że deszcz w górach ma całkiem inne niż w dolinach znaczenie, że kiedy chmury rozpostrą się na firmamencie nieba i czarnem cielskiem, niby moc jakaś złowroźna i ponura, zawisnąwszy nad ziemią, zesłą jej tak pożądaną gdzieindziej, pod postacią wody, ochłodę, robi się na sercu ciężko, dech przytłumionym zostaje w piersiach, ręce bezwładnie opadają na dół. I dziwić się temu nie trzeba, bo deszcz w górach, to zjawisko atmosferyczne, tłumiące w nas bujniejszy polot myśli, wystudzające naszą energię, paraliżujące nasze zmy-

Poznaliśmy się w sposób dość oryginalny. Kuzyn mój, nie wiedząc że już w nocy dowiedziałem się od Grzesia o jego powrocie, ubrał się w nową liberyę, mającą służyć jego lokajowi do ślubu i obudził mnie, wnosząc kawę na tacy. Aliści uderzył mnie swym pańskim wyglądem i nie dość dobrze ukrywanym uśmiechem.

— Gutek! — zawołałem.

— Jesteś koronnym durniem—odparł, zły z powodu niedanego figla, rzucając mi się w objęcia, — nie znałeś mnie, ale ja cię znałem, bo nie wiesz może, iż wtedy w Cyganowie przypatrzyłem ci się zblizka, tylko Grzesz nie pozwolił cię obudzić, a miałem wściekłą ochotę, jak mi życie i psy miłe!

Gutek więc miał już swoje przysłowie, bo czyż inaczej mógłby być, w prostej linii, synowcem pana Baltazara.

Tego samego dnia w którym nastąpiło poznanie, byliśmy doskonałymi przyjaciółmi i nie wątpiłem już o zupełnem powodzeniu projektów stryjowstwa, które po części wziąłem był na siebie.

Wkrótce zajęchały powozy i zajęliśmy w nich miejsce, jak było umówionem z Grzesiem. Pani Anastazowa rozumiała, iż nam młodym będzie lepiej razem, i bez wielkiego żalu zajęła miejsce w landarze z mężem. Naprzód szedł ślubny pojazd Gutka, zaprzęgnięty ową słynną czwórką kobył, z powodu których jeździł do Niżnego Nowgoro-

sły. Kiedy, po dniach wesela i światła, otworzą się upusty niebieskie, kiedy ciężkie krople deszczowe, nie cienkimi, kordonkowemi niemi, ale masztowemi niemal sznurami zaczęną spływać na ziemię, robi się naraz ciemno i zimno, wszystko dokoła przysłoniętem zostaje grubą oponą czarnej, jak noc, mgły, znikają z przed oczów góry, po za którymi rozpościerał się świat: skrawek ziemi, stanowiący ich podnóże, a nam przeznaczony na chwilowe zamieszkiwanie, zamienia się w jedno wielkie bagnisko; nie widzi się dokoła siebie nic, nie widzi się nic w górze, i tylko do uszów dolatuje bezustannie groźna muzyka potoków pędzących z hukiem na dół ze spotęgowaną szybkością. I pod wpływem tego, nietylko zmysły doznają chwilowego omdlenia,—duch o wiele jeszcze od nich silniej przyciśniętym zostaje do ziemi. W dniu pierwszym deszczu, występuje on z tym wpływem do walki, i nie powiem by występował nie zwyciężko, — ale deszcz w górach na jednym dniu się nie kończy! Po dniu pierwszym, ciemnym i wilgotnym, następuje także sam dzień drugi, dalej trzeci podobny do swych poprzedników; a gdy parotygodniowe słoty, w tym dziwnym, choć tak ponętym świecie, nie należą wcale do rzadkości, ulega i on, choć nieśmiertelny, prawom materii nędznej i znikomej i zwija skrzydła, które unosić go powinny wiecznie ku górze!

Pamiętam, w trzecim roku moich uniwersyteckich w Warszawie studyów, zawitałem po raz pierwszy do Tatr. Nie doznawszy jeszcze wtedy ni trosk ni zawodów, które później rozgoryczyły mnie do świata, i w samotności,— tej, jak Mickiewicz powiada, „mędrców mistrzyni“, казаły szukać ukojenia i osłody,—w piękny i pogodny dzień lipcowy, zajechałem przed dom starego Sieczki. Wyskoczyłem rażno z bryki, słowy: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“, powitałem wyległą na moje przyjęcie rodzinę dzielnego tatrzańskiego przewodnika i wstąpiłem w progi jego domostwa, w nadziei że przepędzę w niem najpiękniejsze chwile mojego życia. Moje marzenia jednak, niby „cykoryi kwiecie“, rozwiął mi następny po moim przyjeździe dzień. Nie spodziewanie, po dniu skwarowym, niebo zasnuwane zostało chmurami, i lunął deszcz ciężki, gęsty i długi, który mnie, bodaj czy nie po raz pierwszy w życiu, przekonał wtedy o tem, jak uludnemi są wszystkie rachuby, jakie opieramy na niepewnym zawsze jutrze. Deszcz ten, padający coś, pomnę, kilkanaście dni z rzędu, wydał mi się wtedy pewnego rodzaju karą za niepełnione winy, i choć od tego czasu gościłem w Tatrach niejednokrotnie, choć zwędrowałem strome szczyty Gausty w Norwegii i Alp w Szwajcaryi, zawsze przecież, ile razy o górach wspomnę, staje mi on, niby złowróżbne widmo, przed oczyma duszy mojej i, niby widmo, przestracza mnie przejmując.

Od owej chwili, podobny do owego tatrzańskiego, deszcz, nie pomieszał mi nigdy szyków, gdy, bawiąc w górach, układał śmiałe wycieczki po wierzchołkach; zła gwiazda moja postawiła go dopiero wprost moim pro-

du, a ja z nim wsiedliśmy do lekkiego faetonu, którym wszystkich zamierzaliśmy wyprzedzić.

Zanim wskoczyłem do powozu, zbliżyłem się jeszcze do Grzesia i szepnąłem, spoglądając na jego ogromną manierkę, przewieszoną przez ramie.

— Zdaje się iż nie będziemy potrzebowali fortelu?

— Nie mów hop! nim przeskoczysz — odparł seryo sługa—jeno miej się pan na baczności.

Ruszyliśmy.

Gutek opowiadał mi swoje ostatnie podróże w sposób tak naturalny, iż ani chwili nie wątpiłem o ich autentyczności. Wszystko odbywało się najprawdopodobniej. Niefortunne, ale naturalne zachodziły okoliczności, które mu nie pozwoliły być w Cyganowie na imieninach pana Baltazara. O żadnym pochodzie Bachusa w Stryju nie było wzmianki, a ja też, straciwszy wiarę w możliwość takiego wybryku wobec dżentelmena, jaki przy mnie siedział, nie pytałem o wytłumaczenie płotki pana Pantaleona.

Podczas gdyśmy rozmawiali, Grześ raz po raz się obracał i najwidoczniej studyował oblicze swego panicza.

Nagle Gutek umilkł i wytrzeszczył oczy w kierunku drogi którąśmy jechali.

— Grześ! — zawołał zupełnie odmiennym i jakby niewłaściwym mu tonem — patrzno! Jak mi życie i psy miłe, dobre szkapy. Gdzie to? A, do dyabła! Grześ! To na jarmark

jektom, gdy powróciwszy z Hainu, gotował się do dalszej nieco wędrówki na Bismark-höhe.

Com robił wtedy, gdy nadeszły dni słoty w Giersdorfie i gdy po dwóch dniach ulewnych doszedł do przekonania, że takich przeżyć tam będę musiał kilkanaście z rzędu? Co?—czytałem. Otworzyłem ulubionego mojego poetę Tomasza Moora, doszukałem się rozdziału zatytułowanego „Sacred Songs“ (poświęcone pieśni) i godzinami, nie dniami całemi, rozkoszowałem się podniosłym nastrojem, jaki z duszy wielkiego poety, przepelnionej miłością Boga, potężne akordy na świat wyrwał. Bo rzeczywiście nastrój tego poety jest wzniosły. Przeczytajcie, naturalnie w oryginale, bo jakież przekład się zakłęta w poezji angielskiej wiernie odda, przeczytajcie jego odę do Boga, (*Thou art o God*) narówni z którą nie wiem czy jaką inną odę postawić można, albo wiersz drugi którego treścią jest znikomość rzeczy ludzkich, albo wreszcie trzeci, który mówi że ten, kto w zaraniu dni swoich powołany zostaje przed Tron Przedwiecznego dostąpił szczęścia nieznanego śmiertelnym na ziemi. Przeczytajcie—i powiedzcie, czy myśli zamknięte w tych wzniosłych wierszach, niby manna z nieba, nie pokrzepią was, w każdym stanie waszego ducha, czy nie roztoczą przed waszym wzrokiem szerokich i pogodnych widnokręgów, choćby przed cielesnemi waszemi oczami horyzont ciasny i ponury się rozpościerał, czy na podobieństwo balsamu, nie ukoją w każdym stadium waszego życia, wszystkich waszych cierpień i trosk. A jego „melodye irlandzkie“ (*irish melodies*), a jego wreszcie „pieśni i ballady“ (*songs and ballads*) — że pomnę większe utwory,—ileż myśli głębokich, podniosłych i nawskroś religijnych mieszcza w sobie? Zaiste,—nie minę się z prawdą,— jeżeli powiem, że to co Moor, ten duch szlachetny i godzien podziwu, wysnuł z siebie w dniach swoich uśmiechów i łez, jako przeniknięte wiarą w Boga i nadzieją w tryumf dobrego, zdolne jest służyć za pokarm pożywny każdemu przez czas długi, a niejednego zrozpaczonego i upadłego, powstrzymać na skraju przepaści.

Czyż można się zatem dziwić, że gdy dni czarne i ciężkie w „Górach Olbrzymich“ nastąpiły, przypomniałem sobie o tym wielkim poecie, że jak zgłodniały na swoją strawę, rzuciłem się na niego, i że czytając go i przekładając niektóre z jego poezji na nasz język, zapominałem i o czarnych obłokach nad głową i o niezasyhajacej ani na chwilę wodzie u stóp moich i o świecie odciętym odemnie, grubem i czarnem prześcieradłem mgły. I on to sprawił, on, a nie kto inny, ten wieszcz potężny i wierzący we wzniosłe ideały ludzkości, że kilkanaście dni, w ciągu których deszcz nie przestawał padać ani na chwilę, spłynęły mi w Giersdorfie jak godzin kilka, i że gdy nareszcie wylała się już wszystka woda, jakiej sądzonem było spaść na ziemię, powitałem jasną tarczę słoneczną, umożliwiającą mi dalsze moje wycieczki górskie, z mniejszą radością niż sam się tego spodziewałem.

do Łęcznej prowadzą... Józiek! pędź! dopędź! Patrz, Grzesiu, durniu, osłe koronny! nie widzisz? wcale dobre szkapy!

Tu powóz nasz zrównał się z olbrzymią, ładowną furą, za którą, przywiązanych u drążka, kroczyło ośm wypasionych i pięknych koni.

Stanęliśmy, a Gutek wyskoczył z pojazdu i, zatrzymując brykę, wołał:

— Stój! Niechno obejrzę, jak mi życie i psy miłe. Zkął to? Z Wronowa! proszę! A pan dziedzic już na jarmarku? Wczoraj już pojechał? Słyszysz, Grzesiu! osłe koronny! A mówiłeś mi wczoraj, że jarmark w Łęcznej będzie niepotem. Tymczasem tu już od wczoraj szlachta na jarmarku. Od czego ja cię trzymam, ty bałwanie koronny!

Zaczął oglądać konie... Oczy mu błyszczały, a oblicze całe promieniało nieokreślonym wyrazem, pokrywając się rumieńcem aż po białka oczu.

— Żeby was—zawołał—pioruny z waszym ślubem!

Obrócił się do mnie i zapytał:

— Czyś ty słyszał kiedy, żeby ślub naznaczać podczas jarmarku łęczńskiego? — Tu znów przyskoczył do sługi i wołał:—Od czegoż ja cię trzymam, koronny osłe? Nie mogłeś to matce wyperswadować, że podczas jarmarku łęczńskiego nie wolno się żenić ani myśleć o czemkolwiek bądź innym.

Czy w tem nie mieści się przypadkiem nauka, że uciechy jakie człowiekowi świat zmysłów i znikomej materji daje, są ostatecznie uciechami marnemi, a i nie rzadko gorzki niesmak pozostawiają po sobie — jedyne zaś które zawsze i wszędzie przejmują go prawdziwą błogością, są te jakie w nieśmiertelnych i wierzących zaklęte duchach, niby iskry z Nieba, inne nieśmiertelne zawsze, ale wątpliwe czasem, duchy elektryzują i z kału oczyszczają.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Co zagrażało Europie i kto złe zażegnał? — „Dyrektor polityczny“ z „Codziennego“ i kanclerz Caprivi uciszają Bismarka. — „Przed wyborami“ i „po wyborach“ do Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego. — „Wiek“ i p. Stefan Godlewski. — Czego można dowieść przy pomocy dyalektyki. — Rady karyerowicze. — Bywało tak, ale tak nie będzie. — List w sprawie zachowywania się naszej „inteligencji“ w ołnomyślniej w kościołach warszawskich. — Istna plaga! — Praktyczny sposób na jej usunięcie. — I mnie się tak zdaje.

Niezależnie od cholery, o której — piszą dzienniki, inne, straszne nieszczęście groziło Europie. Ex-kanclerz Bismark chciał zgnieść kanclerza Capriviego, i kto wie czyby mu się nie było to udało, gdyby nie wdanie się polityków naszych w ogóle, a w szczególności nieporównanego „dyrektora politycznego“ z „Codziennego“. Mąż ten, wzięwszy się za rękę z Caprivim, uciszali żelaznego księcia, a zagrożony mu nawet, w danym razie, karą, wrócili Europie pełniejszy oddech i jaki taki spokój o swe jutro.

Bo trzeba szanownym państwu wiedzieć, iż nasi publicyści warszawscy, jako ludzie pełni wielkich myśli, rozległych planów i szerokich poglądów, bywają zawsze wymowniejsi w rzeczach polityki wielkiej zagranicznej, aniżeli w naszych, drobnych sprawach miejscowych. Nie przesądzam czy to jest dobrze czy źle; zaznaczam tylko fakt, z którego ta przedewszystkiem wypływa, widoczna dla mnie, konsekwencya, że o ile rady udzielane przez naszych polityków gabinetom europejskim przynoszą zawsze tym ostatnim rezultaty pomyślne i nieocenione w skutkach, o tyle znowu opinie ich, dotyczące spraw i stosunków miejscowych, nie odznaczają się ani równie wielką i głęboką mądrością, ani zbytkiem logiki.

Gdyby mnie zapytano o dowody, o fakta, mógłbym, biorąc z nich pierwszy lepszy z brzoza, wskazać na, traktowaną dość obszernie tym razem, sprawę wyborów do Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego. Gładnia było bardzo dużo, ale rzeczy mało. Mało jej nawet w „Wiek“, chociaż mniemałem że tam, w tym jednym bodaj dzienniku, będzie wprost przeciwnie. Niechajże tylko „Wiek“ nie przypuszcza przypadkiem, że i z nim szukam starcia. Jako żywo, ani mi to w myśli. Ja tylko, tak względem przeciwników jak i względem życzliwych, chcę być zawsze szczerym — a szczerść ta właśnie wsuwa mi gwałtem pod kronikarskie moje pióro — pytanie, za co też współpracownik „Wiek“, pan Stefan Godlewski, dziś, to jest „po wyborach“, nie już skrytykował ostro, ale wyśmiał, wyszydził stanowisko, jakie dziennik ten zajął „przed wyborami“?

— Nie jesteśmy organem kliki, ani też organem radców, nie idzie nam więc o żadne ich względy osobiste, ale o dobro stowarzyszonych.

Tak sobie, „przed wyborami“, powiedział „Wiek“, i taką zająwszy pozycję, wykazał — jako w łonie wybieralnych władz Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego nie wszystko dzieje się tak, jakby tego dobro owych stowarzyszonych wymagało. Wykazał też „Wiek“, jako złą i niewłaściwą jest rzeczą powoływanie na stanowiska radców ludzi mniej lub więcej wykolejonych; niewłaściwym jest zajmowanie przez radców posad płatnych w prywatnych instytucjach finansowych, mających interesa wprost sprzeczne z Towarzystwem Kredytowym Ziemińskim; niewłaściwym jest dalej nieuwzględnianie żądań i wniosków stowarzyszonych, etc. etc.

Tak — powtarzam — było „przed wyborami“. Tymczasem „po wyborach“ przychodzi p. St. Godlewski i wszystko nazywa zupełnie niepotrzebnym „krzykactwem“. Głupstwem jest, według pana G..., „hałaśliwa“ jakaś „opozycja“, albowiem wszystko tam, w Towarzystwie Kredytowym Ziemińskim, dzieje się bardzo dobrze, a wnioski takie, jak naprzykład ten, od lat wielu już zresztą powtarzany, iżby panowie rady nie przyjmowali synek w prywatnych towarzystwach asekuracyjnych, są stanowczo „kompromitującymi dla stowarzyszonych“ (!). „Jeżeli bowiem — dowa-

dzi pan Godlewski — zaszczyconych ogólnem zaufaniem, a więc najlepszych, ostrzegać trzeba, iżby za misę socze- interesów mocodawców swoich nie sprzedawali, to cóż sądzić o pozostałych, którzy są tylko wyborcami?“

Nie łatwiejszego jak, przy pomocy dyalektyki, dowieść, iż w Maju bywa biało a w Styczniu zielono. Toć i p. Peltyn w swoim „Izraelicie“ dowodzi jasno jak na dłoni, iż niema w świecie ludzkim żywiołu szlachetniejszego i pożyteczniejszego nad żywioł izraelski, co jednakże nie znaczy wcale iżby pan tenże, oraz przeróżni inni obrońcy judaizmu, mieli rację, a nawet iżby w nią sami wierzyli. Nie ma też racji i p. Stefan Godlewski, dowodząc, iż skoro na stanowiska radców dostają się ludzie gotowi służyć równocześnie i żydom i wyborcom swoim, — ogół tychże wyborców musi przedstawiać mniejszą jeszcze wartość moralną, — czyli że nie wart nic. Przepraszam, ale argument to zanadto ryzykowny, a z rzeczywistością nie zgadza się wcale. Jeżeli w istocie jest tak, że na pozycje radców i kierowników instytucji ziemiańskiej wchodzi osoba, które sobie samym radzić nie umiały, jeżeli widzimy tu nieraz karyerowiczów albo bankrutów, polujących jedynie na stosunki i na synekury, przyczyny faktu tego szukać należy nie w nicości moralnej ogółu wyborców, ale raczej w tej naszej sławnej miękkoci charakteru, która niestety daje zawsze pierwszeństwo i przewagę prywatnie nad publicznym dobrem i nad poczuciem obowiązku względem tegoż dobra. Wyborca X jest człowiekiem uczciwym i rozumnym, wie on też doskonale że kandydat na radcę, jakiego wybór sąsiad mu poleca, niema zgola odpowiednich kwalifikacyj; ale czy mógłby on odmówić prośbie sąsiada, towarzysza młodości jeszcze z ławy szkolnej?

Pan St. Godlewski za blisko Godlewski zresztą stoi korporacyi radców, iżby mógł nie wiedzieć, jakich to środków, jakich fortelów i jakich wpływów przy wyborach nie zaniedbują używać pewni... karyerowicze, byleby wdrapawszy się na przewodników ziemianstwa, dogodzić swej próżności, lub swemu nadszarpniętemu położeniu finansowemu! I gdy karyerowicza takiego pozbędą się narzeszcie przy wyborach jednych, — on nie zwykł dawać za wygraną: poruszy cały powiat, uruchomi legiony krewniaków i — wysunięty po za nawias raz, — wciska się znowu między onych „najlepszych“.

Czyż nie bywa tak? Owszem, bywa nawet dość często, bywają tacy „radcy“, a pan Stefan Godlewski zna ich bardzo dobrze. Że jednak nie będzie tak zawsze — świadczą właśnie i te wnioski stowarzyszonych, które p. Godlewski sądzi z całą bezwzględną surowością, i ta opozycja, którą pan G... zowie „krzykactwem“, i to wreszcie z obowiązanie ziemian lubelskich, które się krytykowi wyborców wydaje aż niedorzecznością.

Ponieważ atoli o niedorzeczności tej, jak i o „krzykach“ niesfornej opozycji, utrzymującej coraz uporczywiej iż Towarzystwo Kredytowe Ziemińskie nie jest dla radców, lecz dla stowarzyszonych, ma podobno ktoś inny pomówić jeszcze w „Roli“, ja przeto, wyrzyszy tylko ubolewanie, iż redakcyja „Wiek“ pozwoliła p. Godlewskiemu zanadto... samodzielnie pohasać na rozumnie i rozważnie zazwyczaj uprawianych swych łąkach, przechodząc do opozycji innej całkiem natury.

„Moi panowie! — pisze do nas jeden z szanownych a wielce nam życzliwych czytelników naszych — czybyście nie zechcieli jeszcze raz i jeszcze raz i jeszcze sto razy wspomnieć o zachowaniu się w kościołach warszawskich pewnej kategorii osobników, należących do tak zwanej inteligencji rzekomo postępowej, a właściwie postępowo-pogańskiej. Wierzajcie mi — toć to plaga istna! Plaga najpierw dla ludzi pragnących modlić się naprawdę, a obok tego plaga dla warstw mniej oświeconych, których przeciw przykłady głupoty i cynizmu, dostrzegane nawet w Domach Bożych, budować ni podnosić nie mogą.“

„Po co, w jakim celu, ci ludzie „wyzwoleni z przesądów religijnych“ wstępują do świątyni Pańskiej? Przychodzą najczęściej z pobudek, że się tak wyrażę, towarzyskich. Słuby, jak również nabożeństwa żałobne, ściągają zwykle pewną liczbę owych — z przeproszeniem — głuptasków wolnomyślnych, pici nawet oboję, a wówczas miejsce przeznaczone na składanie hołdu Panu nad pany zamienia się, do pewnego stopnia, w salon pełen gwaru, powitań, uśmiechów i t. d.“

„Wchodzisz do kościoła, stajesz lub klękasz przy pierwszej lepszej ławce, pragnąc myśl swoją wnieść ku Stwórcy, — pokrzepić ducha modlitwą. Alieści po za tobą staje dwóch młodzieńców i dalejże wieść z sobą gawędę tak swobodną, że modlitwa taka jak ją ty, jako z a c o f a n i e c ,

pojmuje, staje się prostym niepodobieństwem. Z jednej strony burzy ci, mimowoli, krew cynizm owych panów, z drugiej dolatujące uszu wesole, głośne słowa przeszkadzają ci stanowczo w uczynieniu zadość najważniejszej, najświętszej i najśodszej potrzebie duszy wierzącej. Przechodzisz tedy na drugą, dajmy na to, stronę świątyni, kłękasz w innym miejscu, lecz oto tuż przed tobą spotykają się dwie młode przyjaciółki i głośnym ich powitaniem, pytaniem: „co tam słyhać?” etc.—niema końca widocznie. Znowu więc zmieniasz miejsce, ale i tym razem nie trafiasz szczęśliwiej. Tu obok, jakiś młodzian rozmawia swobodnie z damą, ani myśląc zgiąć kolan lub schylić głowy, nawet w czasie Podniesienia; a tu znów jakieś małże, kilkoletnie „bobo“ zarzuca uśmiechającą się doń „mamę“ pytankami głośnemi.

„Jestem starcem dźwigającym siódmy już lat dziesiątek; od najpierwszej młodości bywam w kościele, nie dlatego żeby uczynić zadość jedynie zwyczajowi—i zapewnić mogę, że tej swobody zachowywania się w świątyniach, jaka dziś razić musi i boleścią napępiać serce każdego pobożnego, niegdys—a nawet nie tak jeszcze dawno—nie widywało. Stało się to dopiero z chwilą, gdy tak zwany „postęp pozytywny“, propagowany żarliwie przez niedouczone, fanatyków, albo spekulantów, począł nam mnożyć zastępy wynaturzonych półgłówków, którym wydarto z serc skarby najdroższe: Wiarę, a nie dano nic wzamian, nawet, jak to widać z ich zachowania się w Domu Bożym, przyzwoitszego wychowania.

„Czyby wszakże nie było sposobu na usunięcie lub przynajmniej na ograniczenie tej, jak rzekłem, plagi profanującej miejsca dla nas święte? Zdaje mi się że sposób jest i dający się nawet dość łatwo zastosować w praktyce. Bywając w kościołach wiejskich, widywałem nieraz jak sługa kościelny budził ze snu zdrzemanych chłopków, lubo—dodać winienem—potrzeba spełnienia tej czynności „szwajcara“ trafiała się rzadko. Owóż, ponieważ zachowanie się naszej „inteligencji“ w ołno myślniej, jej rozmowy i śmiechy, jej wrzescie manifestacyjne nieschylenie głowy wobec najświętszych obrządków naszej Wiary, jest stokroć bardziej gorszącem, aniżeli drzemka prostaczka, przeto czyby nie należało pragnąć, iżby służba świątyni warszawskich, w zwiększonej liczbie, w czasie zwłaszcza nabożeństw żałobnych i obrzędów ślubnych—przestrzegała przyzwoitego zachowywania się tej naszej „inteligencji“ (o ironio!) i albo zniewalała ją do szanowania miejsca, w którym się znajduje, albo też poprostu wypraszała po za progi świątyni? Toć przecie nawet w prywatnym salonie, gdyby się tam znaleźć nie umiała, takby z nią postąpiono. Mniemam zaś, że na zaprowadzeniu takiego ścisłego rygору—i duch pobożności i moralność i życie religijne Warszawy mogłoby tylko zyskać, nigdy zaś coś—stracić.“

Tak pisze szanowny nasz korespondent, a ja, nie przesądając kwestyi, zależnej zresztą od uznania właściwej Władzy Duchownej, nie mogę przecie nie nadmienić, że i mnie się tak zdaje.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Ziewanie w nowem świetle — Jak się dotąd na nie zapatrywano, a jak się nadal zapatrywać będziemy. — Precz z konwenansami, ziewajmy śmiało! — Nowe szczepienie cholery, gruźlicy i błonicy. — Oryginalny pojedynek i jego następstwa. — Doktoryzacja panny Chauvin. — Niegrzeczność paryżskich studentów. — Czem są ci panowie?... — Oświadczenie „Reichsanzeigera“. — Broszura o końcu kariery Bismarka. — Hajze na Bismarka! — Owacy i obława. — Fałsz czy głupota? — Naiwność „Kreuzzeitungu“—Miła zapowiedź ze strony „Hamb. Nachrichten“—Wybory w Anglii.

Piękna Czytelniczko i zacny Czytelniku, zapewne nieraz zdarza Wam się ziewać. Gdy Wam się to przytrafi w domu, gdy jesteście sami, albo gdy przynajmniej niema przy tem nikogo obcego, nie robi Wam to przykrości, a nawet sprawa może pewnego rodzaju przyjemności. Ale ileż to wysiłków, częstokroć ostatecznie daremnych, kosztuje Was nieraz powstrzymanie chętki do ziewania, gdy ta napadnie Was, kiedy jesteście w towarzystwie, czasami nawet w towarzystwie bardzo miłym! Ziewanie, powstające z rozmaitych powodów, uważane jest powszechnie przedewszystkiem za objaw nudów, a okazanie się znużonym w towarzystwie, jest jednym z najcięższych grzechów przeciw prawdom najelementarniejszej przyzwoitości towarzyskiej. Ztąd tortury jakie sobie nieraz zadaje człowiek „przyzwoity“ w walce z ziewaniem, z którą tylko walka ze snem nieprzepracze nagabującym może iść w porównanie.

Tymczasem męczarnie te, narzucane ludzkości przez prawa konwenansu, nietylko są na razie niezmiernie dotkliwie, ale — słuchajcie! słuchajcie! — ale przynoszą zdrowiu waszemu niesłychaną, niepowetowaną szkodę; ziewanie bowiem, jest jedną z operacyj naturalnych, najdzielniej rozwijających niektóre części naszego organizmu, a mianowicie płuca. Tak przynajmniej poucza nas dr. O. Naegeli, szwajcar, który twierdzi, że za pomocą ziewania, udawało mu się leczyć upartą czkawkę, strzykanie w uszach, ostry katar jamy ustnej, zapalenie podniebienia, katar uszny i wiele tym podobnych dolegliwości.

A więc precz z przesądem, kochani Państwo; zrzucicie z siebie pęta konwenansu, ziewajcie sobie swobodnie, ziewajcie jak najczęściej, ziewajcie zawsze i wszędzie, a będziecie mieli płuca... Zapozwoleń — jedna uwaga. Jednym z najzwyczajniejszych objawów przy cierpieniu na migrenę, bywa ziewanie, ziewanie potężne, nieprzepracze, spazmatyczne; zdawałoby się zatem, że migreniści powinni mieć płuca jak miechy kowalskie, tymczasem przypominam sobie, że znałem ludzi bardzo często zapadających na migrenę, którzy ostatecznie na suchoty umierali. Na to spostrzeżenie profana ośmielam się zwrócić uwagę szanownego doktora Naegelego.

Już to na brak pomysłów i wynalazków w zakresie sztuki reparowania nadwątłego organizmu ludzkiego skarżyć się nie możemy. Gdyby tak choć dziesiąty z pomiędzy nich, dotrzymywał choć w dziesiątej części tego co obiecuje, śmierć już oddawna byłaby postradała służbę i poszła na chleb łaskawy, a świat począłby zato chorować na rozpaczliwe przeludnienie. Może to więc i dobrze że nie każdy z nowowynalezionych leków osiąga zapowiedziany skutek; w przeciwnym bowiem razie wpadlibyśmy prawdopodobnie z deszczu pod rynnę.

Jednym z najnowszych i najciekawszych na polu leczniczym wynalazków, jest sposób leczenia cholery, błonicy i gruźlicy, za pomocą szczepienia bakteryj tychże samych chorób rodzaju kurzego. Środek ten, który ma być niezawodnym, zawdzięczamy lekarzom francuzom, pp. Richet i Hericourt; a polega on na tem, że bakterje choleryczne, gruźliczne i błoniczne kurze, mają być zapamiętałymi wrogami takichże bakteryj ludzkich, i niszczą się i wytępiają zapamiętałe nawzajem. Jakim sposobem ci uczeni zdołali odkryć to wzajemne wrogię usposobienie tych żyjątek, tego ja już nie wiem: stwierdzić zaś mieli je w ten sposób, że królikom, szczurom i świnkom morskim szczepili, jednym same bakterje ludzkie, drugim zaś jednocześnie ludzkie i kurze. Otóż pierwsze zdychały najdalej w przeciągu 28 dni, drugie były zdrowe jak ryby. Jak się ta kuracja powiedzie, gdy zostanie ostatecznie zastosowana do ludzi, to dopiero zobaczymy. A bodajby się powiodła. byłąby to jaka taka pociecha dla świata, wobec szczerzącej do niego zęby cholery.

Dwa przysłowia: francuzkie „cherchez la femme“ i polskie „kto chce psa uderzyć, to kij znajdzie“, zeszyły się ze sobą w jednym komi-tragicznym wypadku, który się świeżo zdarzył w Paryżu. Dwaj obywatele: Feliks Bonvent i Juliusz Deaye, pokłócili się śmiertelnie; o co?... naturalnie o kobietę, i wyzwali się na pojedynek, a nie mając pod ręką żadnego z używanych zwykle bratobójczych narzędzi, wbili dwa potężne gwoździe na dwa kije i dalejże kłuć się niemi zajadle. Okrutnie pokaleczonych obudwóch odwieziono do szpitala, mała jednak jest nadzieja utrzymania ich przy życiu. Przyczyna tych bohaterskich w swoim rodzaju zapasów znajduje się w drażliwym położeniu. Jeżeli jeden z zapasników umrze, to dobrze: ona pójdzie za tego który wyzdrowieje; jeżeli umrą obaj, to szkoda, ale zawsze pół biedy; ale cóż począć, jeżeli wyzdrowieją obadwaj i wróci *status quo ante*?

Zdawałoby się że Paryż, który już tylu kandydatów w spódniczkach biretem doktorskim obdarzył, powinienby się być, co najmniej, otraskać z postępami emancypacyi; — tymczasem nieprawda! W tych dniach miała bronieć rozprawę, w celu uzyskania stopnia doktora prawa, niejaka panna Chauvin; zaledwie atoli ukazała się na katedrze, licznie zgromadzeni studenci uniwersytetu taki wszczęli hałas, że nic słyseć nie było podobna. Daremne były wysiłki doktorantki i prezesa komitetu doktoryzacyjnego; niegrzeczni koledzy uciszyć się nie dali, i musiano doktoryzacyę odłożyć *ad feliciora tempora* jeżeli kandydatka nie zdecyduje się odbyć ją przy drzwiach zamkniętych, — a podobno zdecydować się w żaden sposób nie chce. Dziwne zaprawdę jest to zachowanie się panów studentów. Postępowcy nie zrobiliby tego przez poszanowanie praw „uciemnionej“ kobiety; zacofańcy nie postąpiliby tak przez

SKŁAD
CUKRU, HERBATY, KAWY,
 Towarów kolonialnych, Wódek, Likierów, Win
M. SZUMILINA
 ul. Twarda № 14, w Warszawie.
 Poleca: wina węgierskie, francuskie, krymskie, Cogniaci kuracyjne pierwszorzędnych marek i krajowy Imperial, oraz wyroby z Petersburskiej rektyfikacji Kellera.
 Handlującym odstepuje się rabat.
SKŁAD GŁÓWNY HERBATY
 ul. Nowy-Swiat Nr. 65. 316-6-6

Nowości! Karty papyzono-kacicie.

OBICIA PAPIEROWE
 w wielkim wyborze od najtańszych do najwykwintniejszych,
CERATY na stoły,
CERATY i **CHODNIKI** na podłogi,
ROLETY drelichowe i kolorowe,
OZDOBY na sufity z pap. marché.
 Poleca po cenach nader niskich.
W. MICHAŁSKI,
 Miodowa № 19. 313-6-6

Najtańsze Obicia.
Fabryka Obić Papierowych pod firma:
J. FRANASZEK,
 przysposobiła Obicia papierowe w wielkim wyborze, począwszy:
 Obicia naturowe od 10 k. za rulon.
 Obicia salonowe, białe, glansowane " 20 " "
 Obicia salonowe, ze złotem 25 " "
 Obicia salonowe, białe, glansowane, ze złotem 30 " "
 Obicia naśladowujące tkaniny 20 " "
 aż do wspaniałych, naśladowujących materye, złotem i srebrem przerabiane, brokateli włoskich i skór korduańskich, które na żądanie wykonywają się w kolorach podług materyj meblowych. 351-15-4
 Próby na żądanie udzielają się bezpłatnie.
Skład główny: Krakowskie-Przedmieście 15.

B. TOMASZEWSKI
 były kierownik firmy „Kamiński i Grossmann“
 WARSZAWA 358-3-2
 dawniej Widok 8, obecnie **Bracka 22.**
 Sporządzanie projektów oraz wykonywanie urządzeń kanalizaacyjnych, wodociągowych i drenarskich — pod gwarancją.

Wszelkie Aparaty i Naczynia Kościelne,
 po cenach bardzo umiarkowanych, oraz odnawianie takowych, poleca **Fabryka Wyróbów Srebrnych i Płaterowanych T. UTRACKIEGO** (majster cechowy) **Nowy-Swiat 55. Wyprawy** platerowane od 50 rs. z 70 sztuk.

H. KUCHARZEWSKI
SKŁAD WÓD MINERALNYCH NATURALNYCH
PRZY APTECE
 Ulica Miodowa № 4 dawniej Senatorska wprost Miodowej.
 Świeżego tegorocznego czerpania ze wszelkich Europejskich źródeł, jak również i krajowe **WODY MINERALNE NATURALNE WRAZ Z PRODUKTAMI LECZNICZEMI** z tychże źródeł jako to: **SZLAMY, ŁUGI, WYCIĄGI, MYDŁA, SOLI, PASTYLKI** — oraz przetwory do robienia serwatki.
 Do późnej jesieni, co pewien czas świeżemi transportami, ekspedycya zaopatrywaną będzie.
BROSZURY, CENNIKI i wskazówki zachowywania się przy picciu wód, dołączone będą na żądanie bezpłatnie.
 O czem mam honor WW. PP. Doktorów i Szanown. Publiczność zawiadomić.
H. KUCHARZEWSKI, Magister Farmacji.
TELEFONU Nr. 274. 330-6-5

FARBY I LAKIERY
 FABRYKI
 W Karpinskiego & W. Leppera
 W WARSZAWIE
 Cenniki franc. i geralt.

Artystyczno-rzemieślnicza SZKOŁA ŻEŃSKA
Jadwigi Przewóskiej,
 w Warszawie, Niecała 10,
 nagrodzona medalami w Warszawie i Petersburgu za najlepsze wykłady rzemiosł i najzgrabniejszy krój. Uczennice szybkie odnoszą korzyści. **Ceny przystępne. Pensyonarki przyjmują się i patenta wydają.** 104-24-24

FABRYKA I SKŁAD
Narzędzi Chirurgicznych i ostryc h
stalowych. oraz Bandaży,
F. Bałukiewicza
 W WARSZAWIE
 Bielańska Nr. 9, hotel Paryżki.
 Przyjmują się wszelkie reperacje w zakresie fabryki wchodzące. 242-26-8
MEDAL srebrny z wystawy w Krakowie 1891 r.

Niniejszem mam honor zawiadomić Szanowną Publiczność iż z dniem 7-ym Maja r. b. otworzyłem
SKŁAD MYDŁA i ŚWIEC
 przy ulicy **CHŁODNEJ Nr. 50,**
 przy czem posiadam na składzie **Vafte B-cl Nobel,** pokost oliwę do palenia i do maszyn, **wosk, świece kościelne i Farby malfarskie.**
 Z czem polecając się
 Szanownemu Duchowieństwu i Obywatelom pozostaje z uszanowaniem
J. GRAJEWSKI. 10-4

J. KRAJEWSKIEGO
Magazyn Ubiorów Męzkich
Ś-to Krzyżka № 17.
 357-26 2
 Przyjmuje wszelkie zamówienia. Obstalunki wykończa w przeciągu 24 godzin.

CENNIK

Palta zimowe	od Rs. 16.— do 50.—
Garnitury maryn	13.— „ 40.—
Spodnie	3.50 „ 16.—
Palta jesienne	12.— „ 45.—
Szlafroki	10.— „ 25.—
Garnitury frakowe	25.— „ 50.—
„ surdutowe	25.— „ 50.—
„ żakietowe	20.— „ 45.—
Burki Stawuckie	18.— „ 35.—

Warszawska Sala Licytacyjna
 z dniem 8-ym Lipca przeniesioną została na ulicę
152, Marszałkowska 152,
 róg Zielonego placu, 1-e piętro.
 Przyjmuje i posiada do sprzedania wszelkiego rodzaju przedmioty nowe i używane.
 Przyjmuje zamówienia na urządzenie całkowitych lokali lub oddzielnych pokoi. — Ceny bardzo przystępne — gwarancya roboty.
 372-12-1

FABRYKA POMNIKÓW
i robót budowlanych
Z GRANITU, MARMURU I PIASKOWCA

A. URBANOWSKIEGO

131 w Łodzi, 16-10
ulica Cmentarna Nr. 321zz.



Pierwsza w kraju specjalna fabryka

Wózków i Welocypedów

E. HERZMANA

w Warszawie

Marszałkowska Nr. 53.



Poleca: 271-10-91

Wózki dzieciinne.	od rs. 6 do 50
Welocypedy dzieciinne.	5 „ 50
Wózki dla chorych.	25 „ —
Rowery własnego wyrobu	100 „ —

Cenniki ilustrowane na żądanie franco.

Handlujacym ustępuje się znaczny rabat.



H. SIKORSKIEGO

Zakład Rzeźbiarsko-kamiennarski
pod kierunkiem artysty-rzeźbiarza
Bronisława Holca
w Warszawie, Długa 23.

356-6-3

Warszawska Szkoła Dentystyczna

WARSZAWA,

róg Krakowskiego Przedmieścia i Królewskiej,

rozpoczęła już przyjmowanie zapisów kandydatów. 365-3-1

Kolonjalna polityka i kolońska „Abé“

Ze w globie ziemskim coś się dziś krzywi
I politykom rwie tegie nerwy;
Dowodem Carnot, Crispi, Capriwi
I woda „Abé“ którą bez przerwy
Zwilżają mędracy rozum spocony,
(Ta woda Bismark już orzeźwiony).
A że Afryka najwięcej pono,
Tym dyplomatom dokuczać raczy,
Więc też in gremium postanowiono
Ostatni środek chwycić w rozpaczny:
Wojsku co tylko przez upał słabe,
Przesyłać zbawczą tę wodę „Abé“. 368-3-1

NAJTRWAJSZE I NAJTANSZE KRYCIE DACHÓW

NA DOMACH, KOŚCIOŁACH I FABRYKACH.

STAŁE NA SKŁADZIE

poł miliona!!! dachówki nowej Holenderskiej trwałe, lekkie,
łokieć kwadratowy w Warszawie kop. 27½.
(Na zamówienie polewa w różnych kolorach,
poleca takową z 10-cio letnią gwarancją)

Andrzej CIECIERSKI,

— Majster Dekarski, Freta 30 w Warszawie,
przekrywa, reperuje dachy: dachówką, szyfrem, stejupapą i t. p.
tanio z gwarancją. 346-6-4

Na żądanie na ROZPŁATY.

WODY MINERALNE NATURALNE.
Skład Wód Mineralnych Naturalnych
przy aptece pod firmą

D-ra F. HEINRICHA

W WARSZAWIE,

przy rogu ulicy Wierzbowej i Senatorskiej Istniejący.
Mam honor zawiadomić W.W. Doktorów i Szanowną Publiczność, że w ciągu całego sezonu picia wód, skład otrzymuje, co kilka tygodni, bezpośrednio od Dyrekcji wszystkich źródeł świeże transporta tychże wód. Wskazówki o zachowaniu się przy kuracji wodami mineralnymi, broszury ze źródeł przesyłane, wydają się na żądanie bezpłatnie. 299-8-8

DOM BANKOWY

X. RADZISZEWSKI

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.

OPERACYE KANTORU:

1. Kupno i sprzedaż papierów publicznych, oraz wypłata kuponów.
2. Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych.
3. Dawanie przekazów i wpłat do zagranicznych miejscowości.
4. Udzielanie zaliczeń na papiery publiczne.
5. Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emissyi po 70 kop. bez żadnych innych kosztów.
6. Sprzedaż na placu Warszawskim i wywóz zagranicę Wełny i Zboża. 42-52-29

Skład nici i towarów norymberskich 337-13-4

C. Łopacińskiej

Białańska 4.

Poleca: wstążki, hafty, paski, bluzki, gorsety, rękawiczki bawełniane, półjedwabne, jedwabne i t. p.

Ceny umiarkowane.



184-52-17

TOWARZYSTWO UDZIAŁOWE

dawniej

K. RUDZKI i S-ka

Warszawa, Fabryczna Nr. 3,

poleca trwałe i dla naszego klimatu najodpowiedniejsze

KRZYŻE I NADGROBKI

żelazne lane,

od najskromniejszych, do najodborniejszych, które wykonywa i ustawia na miejscu; oraz

Meble żelazne,

Na składzie zawsze gotowe.

363-6-2

SKŁAD POŚCIELI, BIELIZNY POŚCIELOWEJ I ZAKŁAD MEBLOWO-TAPICERSKO-DEKORACYJNY,

J. CHEŁSTOWSKI

w WARSZAWIE, HOTEL EUROPEJSKI,
wejście od ulicy Czystej.

Poleca znaczny wybór **Kołder** w różnych gatunkach. **Bielizny pościelowej**, **Poduszek** z pierza, puchu i safianowych. **Materacy** włosianych i z wełny drzewnej (szczuczyńskiej), walccharowych. **Kołysek** i **Łóżek żelaznych**, **Łóżeczek** dzieciennych. Wybór znaczny **wyprawek dzieciennych**.
Pierza i puchu dobór wielki.

343-4-4

CENY UMIARKOWANE — STAŁE.

! Uznane za najlepsze i najtrwalsze !
GRABIE KONNE „TIGER“
oryginalne amerykańskie z fabryki

J. W. STODDARD & Com. DAYTON

Żniwiarki i Kosiarki

przeważnie ze stali i kuto-lanego odlewu zbudowane, oraz

Żniwiarki Samowiązające

nowej ulepszonej konstrukcyi

z fabryki

WALTER A. WOOD,

w Hoosickfalls Ameryka

polecają

Wyłączni Reprezentanci

Tadeusz KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa Miodowa Nr. 4.

302-8-8

FABRYKA PAROWA.

GUSTAWA NOSEK i S^{KI}

W GRODZISKU.

Kantor fabryczny w Warszawie, ul. Włodzimierska Nr. 23.

Poleca:

Oliwy do maszyn rolniczych, lokomobli, centryfug i t. d.

Oleonaftę № 1, II, O i OO.

Smarowidła do osi w wyborowych gatunkach; po cenach ściśle fabrycznych.

Smar do trybów i wałców.

SPECYALNY TŁUSZCZ DO KOPYT KOŃSKICH, nierównany pod względem dobroci, znakomicie konserwujący kopyta, bo zapobiega pękaniu i utrwała substancję rogową, a przytem posiada własność gojenia wszelkich okaleczeń. **Smar ten zjednuł sobie przychylnie uznanie lekarzy weterynaryi i wielu właścicieli większych stajen.**

Kit do dachów, dający się łatwo zastosować do naprawy dachów blaszanych i tekturowych w każdej porze roku.

Kit szklarski.

FENOLINEUM, najtańszy i niezawodny środek antyseptyczny, niszczący doszczętnie grzyby i wilgoć w murach i drzewie, zapobiegający tworzeniu się takich, oraz konserwujący wszelkie wyroby z drzewa i konstrukcyjne budowlane. Kosztuje tylko rs. 4 za pud. Specjalne objaśnienia wysyłają się na żądanie franco.

Smar na drzewa leśne i ogrodowe przeciw liszkom (Raupeneim), stosowany z pomyslnym skutkiem na wielkich obszarach w lasach Księstwa Łowickiego i wielu gospodarstwach leśnych i ogrodniczych.

Pokost lniany, Terpentyna, Tran do skór, Olej do palenia.

Oliwę do palenia w kościołach, oraz Waselinę i wszelkie tłuszcze i smary, używane w przemyśle i rolnictwie, w wyborowych gatunkach i po cenach ściśle fabrycznych.

311-1-7

Cenniki na żądanie wysyłają się franko.

N^o 14

Najtaniej sprzedaje żaloby, kapelusze, welony, wieńce metalowe,
TRUMNY METALOWE STEMPLOWANE
 oraz Trumny dębowe ozdobne i tanie zwyczajne.

Plac Ś-go Aleksandra,
 wprost budki tramwajowej

„I. WODCZYŃSKI“

w WARSZAWIE.

Na prowincję wysyła się Trumny i Pochodnie, oraz wszelkie obstalunki na **Nachname**, bez zaliczeń. 348-10-4

Zakład Stolarski

W. ŁADZIŃSKIEGO,
 18. Aleksandrya 18.

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres stolarstwa wchodzące, oraz reperacje i odnowienia.

Ceny możliwie niskie. 318-6-6

Dla dobrych gospodyń!!!

niezbędne **Lodownie pokojowe** szpizarniane, do konserwowania prowiantów i zamrożonej wody, poleca tanio od rs. 15, — fabryka wyrobów metalowych i naczyń kuchennych

Antoniego Rychtera

62 MARSZAŁKOWSKA 62 (339-6-5)

Wody mineralne naturalne ze źródeł czerpane.

Wody mineralne sztuczne na butelki i syfony.

Płyny i sole do przyrządzania w domu kąpeli mineralnych.

Ekspedycya wód do domów i na wszystkie koleje załatwia się spieszenie, za gotówkę lub na zaliczenie (Nachahme). W większych ilościach biorącym odstępuje się rabat.

Świeżość wód poręcza się z powodu częstych transportów ze źródeł, z którymi jest w bezpośrednich stosunkach. (353-12-2)

Instytut Wód Mineralnych LEONARDA ZIEMIŃSKIEGO

w Warszawie, — róg ulicy Marszałkowskiej i Królewskiej, — obok Apteki.

Połączone fabryki

WYROBÓW PLATEROWANYCH I NOWEGO SREBRA

NORBLIN I SPÓŁKA BRACIA BUCH

w Warszawie, Żelazna N^o 51,

wykonywają, obok wszelkich przedmiotów, tak do ozdoby jak i do użytku domowego służących, w wielkim wyborze wszelkie aparaty i naczynia kościelne, podług własnych, jako też i dostarczonych modeli i rysunków.

Obficie we wszelkie towary zaopatrzone, Magazyny fabryczne znajdują się: w **Warszawie** — Krakowskie-Przedmieście Nr 67, róg Wierzbowej i Niecałej; w **Łodzi**; w **Krakowie**; w **Lwowie**; w **Moskwie** — ul. Nikolska dom hr. Szeremietiewa i Kuźnieckij Most dom Torleckiego; w **Petersburgu** — Newski prospekt Nr 26; w **Rydze** — ul. Kaufstrasse, dom Witte; w **Odessie** — Deribasowska ul.; w **Charkowie** — Szlajnoj pierułek; w **Kijowie** — na Kreszczatiku Nr 25; w **Rostowie nad Donem** — u I. Rejcyna; w **Elizawetgradzie**; w **Kazaniu**; w **Tyflisie**; w **Niżnim Nowgorodzie** i w **Baku**.

Fabryka posiada na składzie i sprzedaje **Blachę mosiężną** i z nowego srebra.

Cenniki illustrowane wysyłają się na każde żądanie, franco.

366-6-1

Francuzkie knotki do lampek.

SKŁAD

M. MASZKOW

Krak.-Przedmieście Nr. 23, róg Trębackiej

poleca:

Herbatę świeżą i wyborową od rs. 1 kop. 20 do rs. 4 za funt, szczególniejszej gatunki w cenie rs. 1 k. 80, rs. 2, rs. 2 k. 20 i rs. 2 k. 60, odznaczające się wyjątkowym smakiem i aromatem. Samowary najnowszych fasonów, tombakowe i mosiężne z cenniejszych tulskich fabryk, Miseczki, Czajniki, Maszynki do Kawy,

Noże stołowe, Szczoty, Miednice i t. p.

355-3-3

Wybór znaczny. — Ceny bardzo umiarkowane.

Francuzkie knotki do lampek.




Hurtowo i detalicznie.

Hurtowo i detalicznie.

Od lat 30 istniejący
ZAKŁAD WYROBÓW RYMARSKICH **J. Bender,** № 33.
w Warszawie
Królewska
№ 33.
 Siodlarskich i Galanteryjnych dawniej **J. Wiśniewski,**

Dostawcy dworu **NAJWYŻSZEGO**
C. & J. BEKKER & Comp.
FABRYKA BRONI PALNEJ, GILZ DO ODTYLCOWEK
i Przyborów Myśliwskich
 w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 40.
 Strzelnica przy Magazynie.
Broń Lankastra od rs. 30, Rewolwery od rs. 4.
Cenniki na żądanie gratis. 374-5-1



Fabryka Gorsetów
 istnieje od 1857 roku
JEANNE BERGERS,
 dawniej
Fanny Bonnet,
 377 19, Krakowskie-Przedmieście 19. 12-1

376-3-1 **ZAKŁAD**
MECHANICZNO - ŚLUSARSKI
M. Lewińskiego i B. Wiśniewskiego
 w Warszawie, ulica Nowy-Świat Nr. 23.

Marszałkowska 134, róg Ś-to Krzyckiej
Magazyn WYROBÓW SYBERYJSKICH z Kamieni.
 Kryształy górne (Cristal de roche), Topazy dymne (Rauch topaz), Topazy złociste i białe, Ametysty różnych odcieni, Beryle białe, żółte, zielonawe i błękitne, Szmaragdy uralskie, Aquamariny, Cyrkony żółte jasne, Aleksandryty i Chryzoberyle zielonawe i żółto zielone, Fenakity białe (brillant), Almandyny i granaty. **Wyroby z Malachitu, Jaspisowe, Serpentynowe, Selenitowe: Szkatułki, przyciski, pieczątki, popielniczki i t. p. Kolekcje minerałów naukowe. — Groty i wszelkie wyroby Syberyjskie tanio.** 375 6-1

ARALLET & Co
EAU DE COLOGNE
AUX FLEURS
 distillé sur fleurs, par procédé exclusif de A. Rallet & Co.
 Lilas de Perse, Muguet, Chypre, Corydopsis, Violette etc.
ARALLET & Co
 Wyroby A. Rallet & Co. do nabycia we wszystkich sklepach perfumeryj. Reprezentant: **T. D. Łapiński** Warszawa, 49 Królewska 49.

ZAKŁAD TAPICERSKO DEKORACYJNY
ADOLFA OKOŃ.
 w Warszawie, ulica Elektoralna N.r. 53.
 Wykonuje wszelkie roboty tapicerskie, od najskromniejszych do najwykwintniejszych, podług najświeższych Żurnali i modeli, urządza całe apartamenty, stylowo lub fantazyjnie, na termin oznaczony. Za trwałość i akuratność roboty gwarantuje, na listowne zawiadomienie wyjeżdżam bezzwłocznie.
Adolf Okoń. 370-6-2

Fabryka Wyrobów Powroźniczych
STANISŁAWA BRZEZIŃSKIEGO, 321-10-5
 Bielaska 15, fabryka ul. Wolność № 14 (dom własny)
 poleca wyroby powroźnicze, żeglarskie, rybackie, gimnastyczne, pasy konopne do maszyn, Liny druciane i t. d. po cenach możliwie niskich.

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. **ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU**
DYPLOM UZNANIA. MAGAZYN MEBLI
ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW
 w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.
 Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracje, podług najświeższych żurnali (364-13-1)

Kuchenki Benzynowe, naftowe i spirytusowe. Maszynki do kawy, różnych systemów WANNY, SITZBADY, Klozety pokojowe oraz
 naczynia kuchenne w wielkim wyborze i po niskich cenach poleca
Edward Dusoge
 5. NOWY-ŚWIAT 5.
 164-12-10



Pozostałe w niewielkiej ilości
Powieści W. hr. ŁOSIA:
 Dzisiejsze małżeństwa, 1 tom.
 Jeszcze małżeństwa, 1 tom.
 Hrabia starosta, 2 tomy.
 Wilma, 1 tom.
 Jędrzek, 1 tom, 1891.
 Linoskoczka, 2 tomy, 1891.
 Tomów 8 na welinie mogą nabywać prenumeratoremie „Rola” po wyjątkowo niższej cenie **rs. 7 (siedm)** za komplet. 147-6-6

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.



WINA



Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach wina w Warszawie i na Prowincyi. (46-52 30)

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.
FILJA Nowy-Świat Nr. 43.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

Woda **Mexico**
FELIKSA WARĘSKIEGO.

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów, tworzeniu się łupieżu, oraz nerwowym i reumatycznym bólowi głowy. 281-52-10

Główny Skład przy Składzie Aptecznym Tłomackie Nr. 13 w Warszawie.

Oliwę nicejską i Prowancką — Octy różne —
Olejki i Opłatki do ciast — Vanilię — Szafran — Esen-
cye do wódek i likierów — Wodę Kolońską
Perfumy angielskie — Farby do jaj — Mydła
oraz wszelkiego rodzaju artykuły wchodzące w za-
kres handlu towarów aptecznych

poleca

Skład Materiałów Aptecznych
Urbanowicza i Różyckiego

Krakowskie - Przedmieście Nr. 17,
wprost kościoła Karmelitów.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

275-26-7



244-12-4

UBEZPIECZENIA NA ŻYCIE.

Ubezpieczenia Kapitałów pośmiertnych, posagowych, dochodów dożywotnych (rent) etc. z udziałem i bez udziału w zyskach, podług najrozmaitszych kombinacyj, po składkach nader przystępnych.



Założone
w 1858 roku.
Posiada agentury we wszystkich gubernialnych i powiatowych miastach.

St.-Petersburskie Towarz. Ubezpieczeń od Ognia i na Życie
Jeneralna Agentura na Królestwo Polskie,
Warszawa, Zielony Plac Nr 13.

Kapitał zakładowy Rs. 2,400,000,
rezerwowy po koniec 1891
roku rs. 7,342,453.

Ubezpieczenia od ognia.

Ubezpieczenia ruchości, nieruchomości, towarów i fabryk.

Poszukuje się zdolnych agentów-akwizytorów na korzystnych warunkach.

369-3-1

Bliższych informacji zasięgnąć można w Biurze Jeneralnej Agentury.

Przedsiębiorstwo odnawiania domów i mieszkań

WACŁAWA BYLI

W WARSZAWIE I NA PROWINCYI

ulica Elektoralna № 3 mieszkania № 17 od Przechodniej № 5.

Wykonują wszelkie roboty wchodzące w zakres malarstwa, murarstwa, tapicerstwa, zduństwa, dekarstwa, blacharstwa, ciesielstwa, stolarstwa i ślusarstwa.

Odnawia fronty i oficyny domów olejno, szwedzkim sposobem i klejowo. Tynkuje, skrobie i zacierza mury. Maluje i ubiera ozdobię wnętrzności, pokoje, sienie, bramy i klatki schodowe; odnawia kuchnie, maluje i lakieruje okna, drzwi, podłogi i t. p. Odnawia wystawy sklepowe i urządzają wewnątrz.

Tapetuje pokoje obiciem własnym lub miejscowem. Kantor posyła na żądanie próby obić do wyboru, które sprzedaje po cenach fabrycznych.

Stawia wszelkiego gatunku piece, kominki ozdobne i kuchnie.

Przekłada i reperuje dachy dekarские lub blacharskie. Przekłada, szpanuje i kładzie nową podłogę. — Wstawia nowe futryny, obnawia sklepienia.

Przyjmuje roboty kościelne pozłotnicze, malarskie i rzeźbiarskie. Przeprowadza drony usuwające wilgoć w mieszkaniach.

Maluje szyldy. Dostarcza flagi i rolety do okien.

USKUTECZNA WSZELKIE REPERACYE.
Ceny niskie. Wykończenie spieszne i dokładne.

329-3-3

Treść numeru: — Refleksye. — Żyd judaizm i żydzenie ludów chrześcijańskich. przez Kaw. Geugenot des Mousseaux. (d. c.) — W 61-
rach Olbrzymich, przez Stanisława Piaśta (d. c.) — Na posterunku, feljton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzykę. — Judaica. —
Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — Sprawozdanie handlowe. — Ogłoszenia. — W odcinku: Jarmarkowicze,
opowiadanie przez Wincentego hr. Łosia (c. d.)

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Варшава 1 Июля. 1892 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)